

□ Czas czytania: 12 min.

Franciszek Salezy, biskup Genewy w XVII wieku, zrewolucjonizował duchowość chrześcijańską, proponując „pobożność świecką” dostępną dla wszystkich, a nie tylko dla mnichów i pustelników. Jego najśłynniejsze dzieło, „Wprowadzenie do życia pobożnego” (Filotea), uczy, że prawdziwa pobożność nie polega na zewnętrznych praktykach czy uczuciowych postawach, ale na autentycznej miłości Boga i bliźniego, przeżywanej z radością w codziennych zajęciach. Sprzeciwiając się koncepcji, która spychała świętość do klasztorów, Franciszek Salezy dowodzi, że żołnierze, rzemieślnicy, małżonkowie i książęta mogą wszyscy dążyć do chrześcijańskiej doskonałości. Jego pobożność jest inteligentna, dyskretna i radosna, doskonale zintegrowana z życiem społecznym, przekształcając religię w żywą obecność w świecie, a nie w ucieczkę od niego.

Zwracając się do Filotei w sprawie życia towarzyskiego w świecie, Franciszek Salezy udziela jej następującej rady: „Polowanie na rozmowy, robienie wszystkiego, by ich unikać, to dwie równie naganne skrajności z punktu widzenia tej pobożności obywatelskiej, o której wam mówię”. Ten nacisk na „pobożność świecką” najwyraźniej najbardziej uderzył dawnych i współczesnych czytelników *Filotei*, ponieważ ujawnia głęboką intencję autora, by kształtować nie tylko gorliwych chrześcijan, ale także dobrych obywateli ziemskiego miasta.

Prawdziwa i fałszywa pobożność

Na początku XVII wieku rzeczownik *pobożność* nie miał jeszcze słabego i pogardliwego znaczenia, które zacznie często przybierać. „Pobożny” nie był jeszcze bigotem ani hipokrytą. Nie zmienia to faktu, że Franciszek Salezy czuł się zobowiązany do odrzucenia kilku fałszywych interpretacji pobożności, które były powszechne już w jego czasach:

Kto jest skłonny do postu, będzie uważał się za dobrego pobożnego, ponieważ pości, nawet jeśli jego serce jest pełne urazy; i chociaż ze względu na wstrzemięźliwość nie ośmiela się dotknąć językiem odrobiny wina ani nawet odrobiny wody, nie waha się jednak zanurzyć go we krwi bliźniego przez oszczerstwo i kalumnię. Inny będzie uważał się za pobożnego, ponieważ odmawia codziennie wielką ilość modlitw, nawet jeśli potem jego język obfituje w niestosowne, aroganckie i obraźliwe słowa wobec sług i sąsiadów.

Wszystkie te osoby, kontynuował autor *Filotei*, są powszechnie uważane za pobożne, ale w żaden sposób nimi nie są; są jedynie „posągami i widmami

pobożności”. Trzeba dodać, że to nie wielkopostne miny czynią świętych. Franciszkowi Salezemu przypisuje się, i nie bez powodu, odpowiedź, której miał udzielić pewnego dnia na temat świętego człowieka, który zawsze wyglądał na smutnego: „Jeśli święty jest smutny, to jest to smutny święty”. Gdy pobożność jest cząstkowa i dziwaczna, jest fałszywa. Również Franciszek Salezy zarzucał sobie, że kiedyś w nią wpadł, w okresie dojrzewania:

Gdy byłem młodym studentem w tym mieście, ogarnęła mnie wielka gorliwość i wielka chęć bycia świętym i doskonałym; myślałem, że w tym celu konieczne jest, abym pochylał głowę na ramię, odmawiając Breviarz, ponieważ tak robił inny student, który był naprawdę święty, i robiłem to przez jakiś czas starannie, nie stając się przez to świętszym.

Na czym więc polega prawdziwa pobożność? Jest ona niczym innym jak „duchową zwinnością i żywotnością, dzięki której miłość dokonuje w nas swoich czynów, lub my przez nią, z gotowością i uczuciem”; lub też jest to „ogólna skłonność i gotowość ducha do czynienia tego, co uważamy za miłe Bogu”. Jest to miłość Boga, która dąży do doskonałości. Pobożność jest wewnętrznym ogniem.

Religia w zasięgu wszystkich

Sukces Franciszka Salezego polegał na umieszczeniu życia duchowego w zasięgu wszystkich, w jasnym języku, dostosowanym do wrażliwości epoki. W istocie, jeśli pobożność jest miłością, miłością Boga przede wszystkim, ale także, i tym samym ruchem, miłością bliźniego, jest ona dostępna dla wszystkich, we wszystkich sytuacjach.

„Pobożność świecka”, której naucza i którą propaguje, uwzględnia wszystkie aspekty ludzkiej rzeczywistości, na którą wywrze dobroczynny wpływ. Autor *Filotei* posuwa się do użycia słowa *herezja*, aby potępić postawę, która wydaje mu się niezgodna ze zrównoważonym spojrzeniem na rzeczywistość społeczną i z życiem chrześcijańskim: „Jest błędem, a nawet herezją, chcieć wygnać życie pobożne z towarzystwa żołnierzy, z warsztatu rzemieślnika, z dworu księcia, z codziennego życia małżeństw”.

Aby prowadzić autentyczne życie chrześcijańskie, nie jest konieczne wycofywanie się ze świata, udawanie się na pustynię czy wstępowanie do klasztoru. Zwracając się do *Filotei*, czyli do każdej osoby, która chce kochać Boga, autor postawił sobie za cel nakreślenie jej drogi gorliwego życia chrześcijańskiego pośród świata, ucząc ją, jak konieczne jest używanie swoich „skrzydeł do latania” na wyżynach modlitwy, a jednocześnie swoich „stóp do chodzenia razem z ludźmi w świętej i przyjaznej

rozmowie”.

W jego książce znajdujemy bowiem mnóstwo rad i nauk na tematy, które przed nim literatura duchowa poruszała rzadko, takie jak życie codzienne z jego problemami, sprawami i kwestiami dotyczącymi małżeństwa, relacji społecznych, ubioru, rekreacji, gier, tańca czy przyjaźni. Mówiąc ogólniej, uznano, że biskup Genewy miał zasługę wprowadzenia religii do życia i życia do religii.

Pobożność jest dobra „zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet”, czytamy w przedmowie do *Teotyma*. Filotea to imię żeńskie wybrane, by oznaczać każdą duszę dążącą do pobożności – pisze – dodając z nutą ironii, że „mężczyźni również mają duszę, tak jak kobiety”.

Z drugiej strony, pobożność nie zależy od „naturalnego temperamentu”. Są osoby, które mają „serce skłonne do miłości”, dla których „łatwo jest chcieć kochać Boga”, ale grozi im „niebezpieczeństwo złego kochania, [ponieważ ich miłość] jest związana z łatwością kochania”. Inni mają „duszę kwaśną, szorstką, melancholijną i ponurą”: ich miłość będzie „bardziej wartościowa i godna pochwały, tak jak tamta będzie również bardziej wdzięczna i rozkoszna”. Wszystkie te osoby o różnym temperamencie „niewątpliwie będą kochać Boga w tej samej mierze, ale nie w ten sam sposób”.

Pobożność inteligentna i dyskretna

Pobożność chrześcijanina musi być „inteligentna” i trzeba rozumieć modlitwy, które się odmawia: „Pragnę, abyście mieli francuskie tłumaczenie wszystkich modlitw, które będziecie odmawiać – pisał Franciszek Salezy do baronowej de Chantal. – Nie chcę, abyście odmawiali je po francusku, lecz po łacinie, co sprzyja pobożności, ale chcę, abyście w jakiś sposób znali sens modlitw, które odmawiacie”. Tę samą radę da Filotei we *Wprowadzeniu do życia pobożnego*, dodając ostrzeżenie przed nadmiarem pobożności słownej, „ponieważ jedno *Ojcze nasz* odmówione z uczuciem jest warte więcej niż wiele odmówionych w pośpiechu”. Aby zrozumieć swoją religię, chrześcijanin żyjący w świecie musi się kształcić. Jako kierownik duchowy, Franciszek Salezy zalecał słuchanie Słowa Bożego podczas kazań i czytanie dzieł przydatnych do formacji duchowej, takich jak życie i dzieła świętej Teresy z Ávili, a także wielkich autorów duchowych jego czasów. Chociaż osobiste czytanie Biblii nie było jeszcze na porządku dziennym dla katolików, obfity pokarm był dostępny dla osób pragnących osiągnąć chrześcijańską doskonałość. Biskup Genewy w znacznym stopniu się do tego przyczyni, zwłaszcza poprzez publikację *Filotei* i *Teotyma*.

Chrześcijanin musi w szczególności wiedzieć, że w życiu duchowym liczy się przede wszystkim wewnątrz. Pobożność – powie wizytom – musi być „intymna, silna i hojna”

(E I 1005). Jeśli osoba pobożna upaja się praktykami i ćwiczeniami do tego stopnia, że czyni z nich cel sam w sobie, jeśli przywdziewa je jak szatę własnej ludzkiej próżności, należy ją skłonić do pozbycia się ich, ponieważ prawdziwa miłość „pozbawia ją najprzyjemniejszych uczuć, takich jak te, których doznawała w pociechach duchowych, w ćwiczeniach pobożności i w doskonałości cnót”. We wszystkim, ale zwłaszcza w pobożności, konieczna jest dyskrecja. Uwaga na ekscesy, które irytują rodzinę i znajomych: „Och! jakże szczęśliwa będziesz – pisze do jednej ze swoich korespondentek – jeśli będziesz starannie przestrzegać umiaru, który ci wskazałem w twoich praktykach religijnych, dostosowując je jak najbardziej do twoich obowiązków domowych!”. „Ureguluj przede wszystkim swoje praktyki pobożności – pisze do innej znajomej – w taki sposób, aby ich długość nie męczyła twojej duszy i nie irytowała dusz tych, z którymi Bóg każe ci żyć”. Oto swego rodzaju kodeks pobożności świeckiej, przeznaczony dla młodej mężatki, której pragnienia doskonałości groziły uczynieniem jej nieznośną. Po poradeniu jej, by od czasu do czasu odwiedzała szpitale, pocieszała i pomagała chorym, daje jej precyzyjne zalecenia:

We wszystkim tym miej na uwadze, aby twój mąż, twoi domownicy lub twoi krewni nie mieli powodu czuć się urażeni, ponieważ spędzasz zbyt wiele czasu w kościołach, żyjesz zbyt długo w odosobnieniu, zaniedbujesz zbyt długo troskę o dom, lub, jak to się czasem zdarza, zbyt surowo oceniasz postępowanie innych lub zbyt otwarcie gardzisz rozmowami, w których nie przestrzega się skrupulatnie zasad pobożności. We wszystkim tym musimy być kierowani i oświeceni przez miłość, która skłania nas do podporządkowania się woli bliźniego we wszystkim, co nie jest sprzeczne z przykazaniami Bożymi.

Pobożność świecka wymaga dostosowania się do drugiego i nieokazywania mu jakiegokolwiek wyższości duchowej. Do matki de Chantal, która chciała zbyttnio poświęcać się postom, i to sama pośród pierwszych wizytek, napisał, parafrazując świętego Pawła: „Będziesz musiała być Żydem z Żydami i poganinem z poganami, jeść z tymi, którzy jedzą, śmiać się z tymi, którzy się śmieją”.

Wybierać swój wzór

Uwaga! Są święci, którzy prowadzili życie bardziej godne podziwu niż naśladowania: „Czyż nie jest to rzecz przerażająca – pisał – widzieć świętego Pawła pustelnika, na środku pustyni, zamkniętego w jaskini jak dzikus, który je tylko chleb i pije tylko wodę?”. Wszystkie formy ascezy praktykowane w samotności i na pustyni nie są zalecane wszystkim bez wyjątku. Nie można więc proponować

ludziom świeckim wzorów pobożności „czysto kontemplacyjnej, monastycznej czy zakonnej”: trzeba wybierać wzory świętych, którzy żyli „w stanie świeckim”. Franciszek Salezy nie wahał się szukać „świętych” wśród postaci Starego Testamentu, takich jak w szczególności „Abraham, Izaak i Jakub, Dawid, Hiob, Tobiasz, Sara, Rebeka i Judyta”. Kto jest bardziej uroczy niż idealna para biblijna, Izaak i Rebeka, „najczystsza para małżeńska starożytności”? Zostali oni „zaobserwowani przez okno, pieszczący się w taki sposób, że Abimelek mógł łatwo zrozumieć, chociaż nie było w tym nic nieuczciwego, że mogli być tylko mężem i żoną”.

Wśród postaci Nowego Testamentu i świętych chrześcijaństwa wybiera przede wszystkim „Najświętszą Pannę, ze świętym Józefem, świętym Ludwikiem, świętą Moniką i stoma tysiącami innych, którzy należą do falangi tych, którzy żyli w świecie”. Chwali „niezwykłą świętą Magdalenę”, „królową i mistrzynię wszystkich perfumiarek”, a także świętą Martę, „kucharke naszego drogiego Mistrza”, o której mówi się, „że przygotowywała chleb dla Naszego Pana, że przyjmowała go w swoim domu i bardzo troszczyła się, aby niczego mu nie brakowało”.

Autor *Filotei* chętnie kataloguje wzorce chrześcijańskie według ich zawodu: „Święty Józef, Lidia i święty Kryspin byli doskonałymi świętymi w swoich warsztatach; święta Anna, święta Marta, święta Monika, Akwila i Pryscylla w swoich małżeństwach; Korneliusz, święty Sebastian, święty Maurycy pod bronią; Konstantyn, Helena, święty Ludwik, błogosławiony Amadeusz, święty Edward na swoich tronach”. Jeśli chodzi o „wielkiego świętego Maurycego”, podkreśli, że ten bohaterski żołnierz doznał męczeństwa serca przed męczeństwem ciała, ponieważ „widział, jak pod jego oczami zabijano cały jego drogi legion; i można powiedzieć, że doznał męczeństwa tyle razy, ilu żołnierzy widział padających”.

Święta Monika, matka świętego Augustyna, jest często cytowana jako wzór żony, wdowy, matki i wychowawczyni: „Z jaką stanowczością dążyła do służenia Bogu w swoim małżeństwie, w swoim wdowieństwie!”. Jako wychowawczyni była godna podziwu: „Gdy była w ciąży z wielkim świętym Augustynem, poświęciła go wielokrotnie religii chrześcijańskiej i służbie chwale Bożej, jak sam twierdzi, mówiąc, że zakosztował soli Bożej już w łonie matki”. Gdy syn zaczął schodzić na złą drogę, ona „z taką gorliwością i taką wytrwałością walczyła ze złymi skłonnościami świętego Augustyna, podążając za nim przez morze i ląd, że uczyniła go szczęśliwie bardziej synem swoich łez, przez nawrócenie jego duszy, niż był synem jej krwi przez zrodzenie jego ciała”.

W momencie, gdy Filotea angażuje się w życie pobożne „w formie wyboru i decyzji”, autor *Wprowadzenia do życia pobożnego* stawia jej przed oczy nie tylko „orszak dziewic, mężczyzn i kobiet, bielszych od lilii”, ale także „zgromadzenie wdów”

ozdobionych świętym umartwieniem i pokorą”, a przede wszystkim „zastęp licznych osób zameężnych, które żyją tak słodko razem i z wzajemnym szacunkiem, co nie może być oddzielone od wielkiej miłości”; i dodaje: „Zauważ, jak te pobożne dusze łączą troskę o swój dom zewnętrzny z troską o swoje wnętrze”.

„Trzeba przestrzegać praw świata, w którym się jest”

Ogólna zasada nauczania salezjańskiego brzmi: „Ponieważ znajdujemy się na tym świecie, musimy przestrzegać jego praw”, nie zapominając jednak o dodatku: „we wszystkim, co nie jest sprzeczne z prawem Bożym”.

Prawa świata to przede wszystkim prawa cywilizacji, uprzejmości, dobrego wychowania. Chrześcijanin musi być uprzejmy. Pobożność, gdy jest prawdziwa, jest także prawdziwym człowieczeństwem, mądrością, taktem, umiarem, stałością.

Franciszek Salezy stanowczo oświadcza: „Absolutnie nie chcę pobożności fantastycznej, burzliwej, melancholijnej, gburowatej i smutnej, ale pobożności słodkiej, łagodnej, przyjemnej, pokojowej i, jednym słowem, pobożności niezwykle szczerzej, która sprawia, że jest kochana najpierw przez Boga, ale także przez ludzi”. Szacunek dla zasad społecznych i konwenansów może czasem doznawać wyjątków, jak w przypadku króla Dawida, który „przed arką przymierza tańczył i skakał nieco więcej, niż wymagała tego przyzwoitość”, ale było to z powodu „niezwykłej i bezmiernej radości, jaką miał w sercu”.

Ponadto, uprzejmość nie oznacza dwulicowości. Trzeba być zawsze szczerym i dbać o to, by zewnętrzność odpowiadała wewnętrznemu uczuciu, nie okazując się jednak nieprzyjemnym w towarzystwie pod pretekstem „prawdy” i „szczerości”.

Świat, przypomina Franciszek Salezy, gdy używa tego rzeczownika w dwuznacznym znaczeniu, jakie ma w Piśmie Świętym, jest rządzony przez prawo potrójnej pożyteczności, czyli przez pragnienie *przyjemności, dóbr i zaszczytów*. Te trzy rzeczywistości doczesne nie mają zasadniczo wartości negatywnej.

Przyjemność jest związana z pewnymi aktami i doświadczeniami zarówno na poziomie zmysłów, jak i na poziomie naszych wyższych władz. Jeśli przyjemność nie jest wypaczona i utrzymana w słusznej mierze, a zwłaszcza jeśli pragnienie jest uprawnione i nie przekształca się w zależność i niewolę, co w tym złego? Nawet siostry wizytki będą musiały przyjmować „z pokojem i słodyczą ducha” nie tylko wszelkiego rodzaju „cierpienia i umartwienia”, ale także rzeczy, które uznają za „całkowicie przyjemne i w pełni zgodne z ich wolą i potrzebami, takie jak picie, jedzenie, odpoczynek, rekreacja i tym podobne, aby, idąc za radą Apostoła, wszystko, co czynimy, było czynione w imię Boże i wyłącznie dla Jego upodobania”. Jeśli chodzi o *dobro* tego świata, chrześcijanie muszą o nie dbać jeszcze bardziej niż ludzie „świata”, ponieważ „posiadamy je, ale nie jako nasze”: „Bóg dał nam je do

uprawiania i chce, abyśmy sprawili, by przynosiły owoce i były użyteczne". Nie jest nawet zabronione ich pomnażanie: „Miejmy więc tę pełną łaski troskę o zachowanie, a nawet o pomnożenie naszych dóbr doczesnych, gdy nadarzy się słuszna okazja i w miarę, jak tego wymaga nasz stan, ponieważ Bóg chce, abyśmy tak czynili, z miłości do Niego". Chrześcijanin może mieć bogactwa, ale nie powinien dać się im „zatruć”, to znaczy nie powinien przywiązywać do nich serca.

Co do poszukiwania zaszczytów i dobrej reputacji, nie jest to samo w sobie sprzeczne z dobrze pojętą chrześcijańską pokorą. Każdy powinien starać się zachować swoje dobre imię, które jest „jednym z fundamentów społeczeństwa ludzkiego; bez niego jesteśmy nie tylko bezużyteczni, ale nawet szkodliwi dla publiczności, z powodu zgorszenia, jakie by z tego wynikło". W konsekwencji „miłość wymaga, a pokora aprobeuje, abyśmy go pragnęli i abyśmy go cennie strzegli". Posłuż nam to, by nie „obrażać oka dobrych" ani nie „dawać satysfakcji oku złych".

Świadkowie chrześcijańskiej radości

Zarzut, który najczęściej stawia się pobożności, jest dobrze znany: „Świat, moja droga Filoteo, szkaluje na wszelkie sposoby świętą pobożność, przedstawiając osoby pobożne z ponurą, smutną i strapioną twarzą i rozповідаjąc, że pobożność czyni ludzi melancholijnymi i nieznośnymi". Stawiając młodemu człowiekowi za wzór św. Ludwika, Franciszek Salezy ukazuje, że ten święty był „pogodnego usposobienia" i że ten król potrafił „śmiać się życzliwie, gdy nadarzała się ku temu okazja".

W listach i pismach Franciszka Salezego rozsianych jest wiele zaproszeń do radości. Można by bez końca zbierać takie wyrażenia jak następujące: „Żyj radośnie, dopóki możesz"; „bądź zawsze radosna"; „absolutnie nie poddawaj się smutkowi"; „żyj w pokoju i radości, a przynajmniej bądź zadowolona"; „rozbudź w sobie często ducha wesołości i łagodności"; „w tej naszej krótkiej pielgrzymce żyjmy radośnie, dostosowując się do upodobań naszych gospodarzy we wszystkim, co nie jest grzechem"; „zachowuj świętą i serdeczną wesołość, która karmi siły ducha i buduje bliźniego"; „zachowuj świętą radość ducha, która, roztaczana skromnie w twoich czynach i słowach, będzie pociechą dla osób, które cię zobaczą"; „bądź stała, odważna i wesoła, ponieważ [Boża Dobroć] obdarza cię darem pragnienia bycia całą Jego"; „żyj w pełni zadowolona przed Bogiem"; „żyj hojnie i szlachetnie radosna w Tym, który jest naszą jedyną radością".

Po co nieustannie szukać tego, co jest nie tak? Faktem jest, że gdy duch sprzeciwu staje się systematyczny, nic nie jest w porządku. Stąd ten zarzut wobec „zbuntowanych braci": „Zmuszacie mnie, bym powiedział, że szukacie piwnic i

śmietnisk zamiast ogrodów i sadów”. Rzeczywistość nas przygnębia? „Trzeba pozwolić, by utrapienia przeszły przez serce, ale nie pozwalać im w nim pozostać”. Świat jest zły? Czy należy naśladować Izraelitów, „którzy nigdy nie mogli śpiewać w Babilonie, ponieważ myśleli o swojej ziemi”? Ja, mówi Franciszek Salezy, „chciałbym, abyśmy śpiewali wszędzie”.

Chrześcijanin nie narzeka na niedoskonałości, które w sobie odkrywa: „Wszyscy chcielibyśmy być bez niedoskonałości; ale, moja najdroższa Córko, trzeba mieć cierpliwość; nasza natura jest ludzka, a nie anielska”. Nie ignoruje on niczego z naszej śmiertelnej kondycji, ale nie chce przerażać naszego ducha. Jego postawa w codziennej wędrówce życia zmierzała w tym samym kierunku. Według Michała Favre, jego sekretarza i powiernika w każdej chwili, biskup „miał usposobienie z natury pogodne i pełne wdzięku, był wrogiem smutku i melancholii, niemniej jednak zachowywał postawę pokornie poważną i majestatyczną, twarz łagodną i pogodną, czemu towarzyszyła umiarkowana powściągliwość i wielka skromność, wcale nie zaniedbany czy nieuporządkowany w swoim obejściu, ani też zbyt wylewny w chwilach radości. Nigdy nie okazywał smutnej miny, a tym bardziej nadąsanej, bez względu na to, jak bardzo go niepokojono, lecz przyjmował każdego z bardzo pogodnym i zadowolonym obliczem”. Był przekonany, że „Bóg jest Bogiem radości”.